

SCN
10 LAT RAZEM
SINE QUA NON

Steve Mann



DOBRY PIESEK!

Jak wychować  niesfornego

SZCZENIAKA

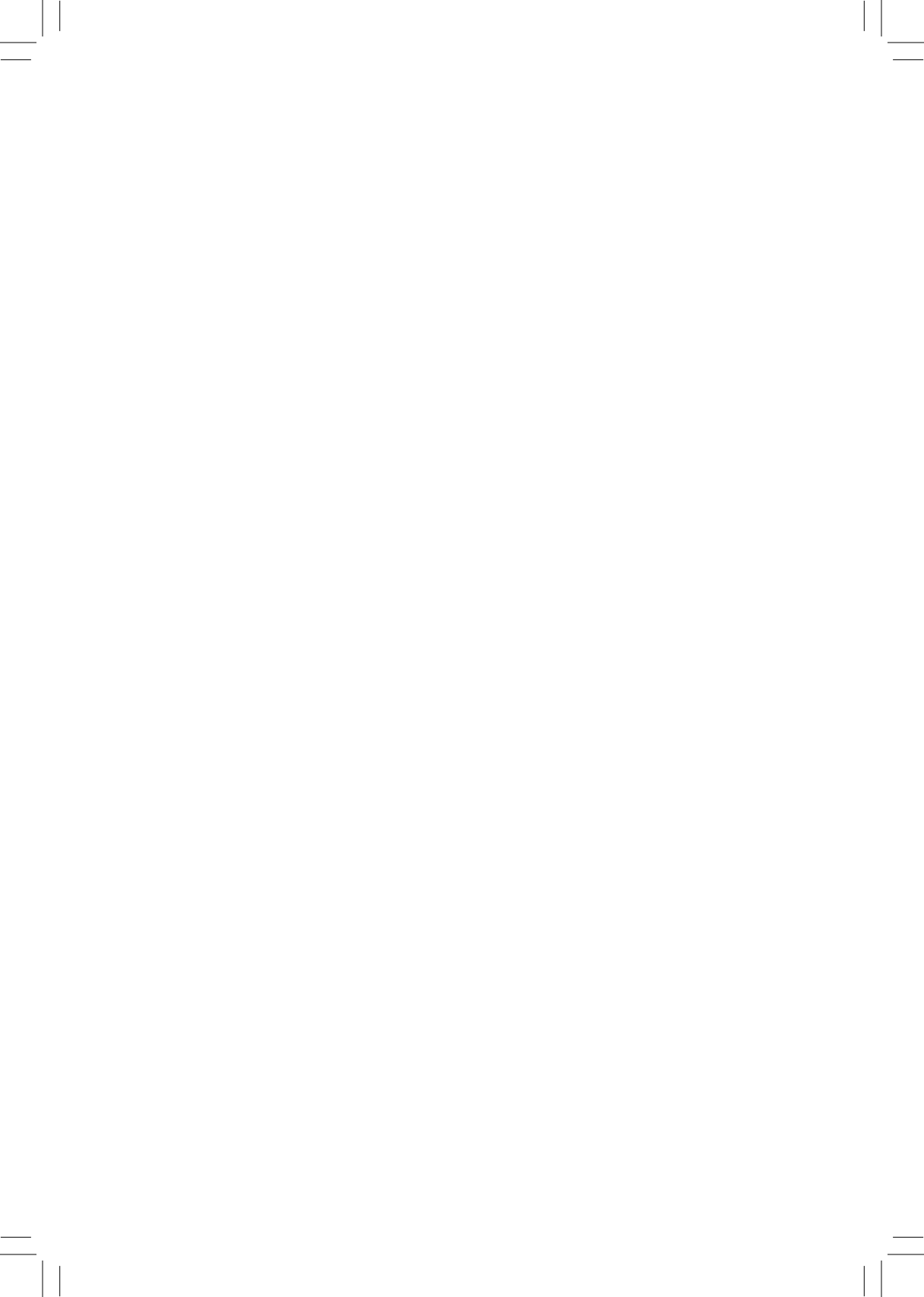




DOBRY PIESEK!

Jak wychować  niesfornego


SZCZENIAKA





Steve Mann

DOBRY PIESEK!

Jak wychować  niesforne
SZCZENIAKA

Tłumaczenie:

Anna Krochmal, Jakub Michalski

Kraków 2020

Easy Peasy Puppy Squeezy.
Your Simple Step-By-Step Guide to Raising and Training a Happy Puppy

Text copyright © Steve Mann & Martin Roach 2019
Originally published in the English language in the UK by Blink Publishing,
an imprint of Bonnier Books UK

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2020
Copyright © for the Polish translation Jakub Michalski & Anna Krochmal 2020

Redakcja – Paulina Stoparek
Korekta – Aneta Wieczorek
Opracowanie typograficzne i skład – Joanna Pelc
Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl
Fotografie na okładce – master1305 / adobestock.com

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek
inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana
elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu
bez pisemnej zgody wydawcy.

Drogi Czytelniku,
niniejsza książka jest owocem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego i grafików.
Prosimy, abyś uszanował ich zaangażowanie, wysiłek i czas. Nie udostępniaj jej innym,
również w postaci e-booka, a cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści.
Podawaj źródło ich pochodzenia oraz, w wypadku książek obcych, także nazwisko tłumacza.
Dziękujemy!
Ekipa Wydawnictwa SQN

Wydanie I, Kraków 2020
ISBN: 9788381296694



Wydawnictwo SQN pragnie podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój czas,
energię i zaangażowanie w przygotowanie niniejszej książki:

PRODUKCJA: Kamil Misiek, Joanna Pelc, Joanna Mika, Dagmara Kolasa
DESIGN I GRAFIKA: Paweł Szczepanik, Marcin Karaś, Agnieszka Jednaka
PROMOCJA: Piotr Stokłosa, Aldona Liszka, Szymon Gagattek, Tomasz Czernich, Lucyna Byrdy
SPRZEDAŻ: Tomasz Nowiński, Patrycja Talaga, Karolina Żak
E-COMMERCE: Tomasz Wójcik, Szymon Hagno, Łukasz Szreniawa, Marta Tabiś
ADMINISTRACJA I FINANSE: Klaudia Sater, Monika Pluska, Honorata Nicpoń, Ewa Koza
ZARZĄD: Przemysław Romański, Łukasz Kuśnierz, Michał Rędział

www.wsqn.pl
www.sqnstore.pl
www.labotiga.pl

*Ginie, Luke'owi i wszystkim,
którzy pracują z psami ratowniczymi*



O AUTORZE

Steve Mann jest treserem psów od 30 lat. W tym czasie szkolił ponad 100 tysięcy psów, zdobywając różnorodne doświadczenie – od działalności w branżach ochroniarskiej, telewizyjnej i filmowej przez prowadzenie wykładów z zachowania zwierząt i ich hodowli po pracę z wieloma gwiazdami sportu i celebrytami, którzy posiadają psy. Wielokrotnie pojawiał się w programach telewizyjnych jako psi behawiorysta, tresował także zwycięskiego psa grającego w emitowanym na antenie BBC programie *The Underdog Show**. Steve jest założycielem Instytutu Nowoczesnych Psich Treserów (Institute of Modern Dog Trainers) – wiodącej instytucji zrzeszającej treserów i behawiorystów z całego świata.

* W tym programie nadawanym przez stację BBC Two celebryci są łączeni w pary z psami ze schronisk przechodzącymi tresurę pod okiem specjalistów. W każdym odcinku po serii zadań para, która zdobyła najniższą ocenę w głosowaniu jurorów oraz widzów, odpadała z programu, a pies trafiał do adopcji. W kilku przypadkach celebryci postanowili zaopiekować się na stałe swoimi psimi partnerami (przyp. tłum.).

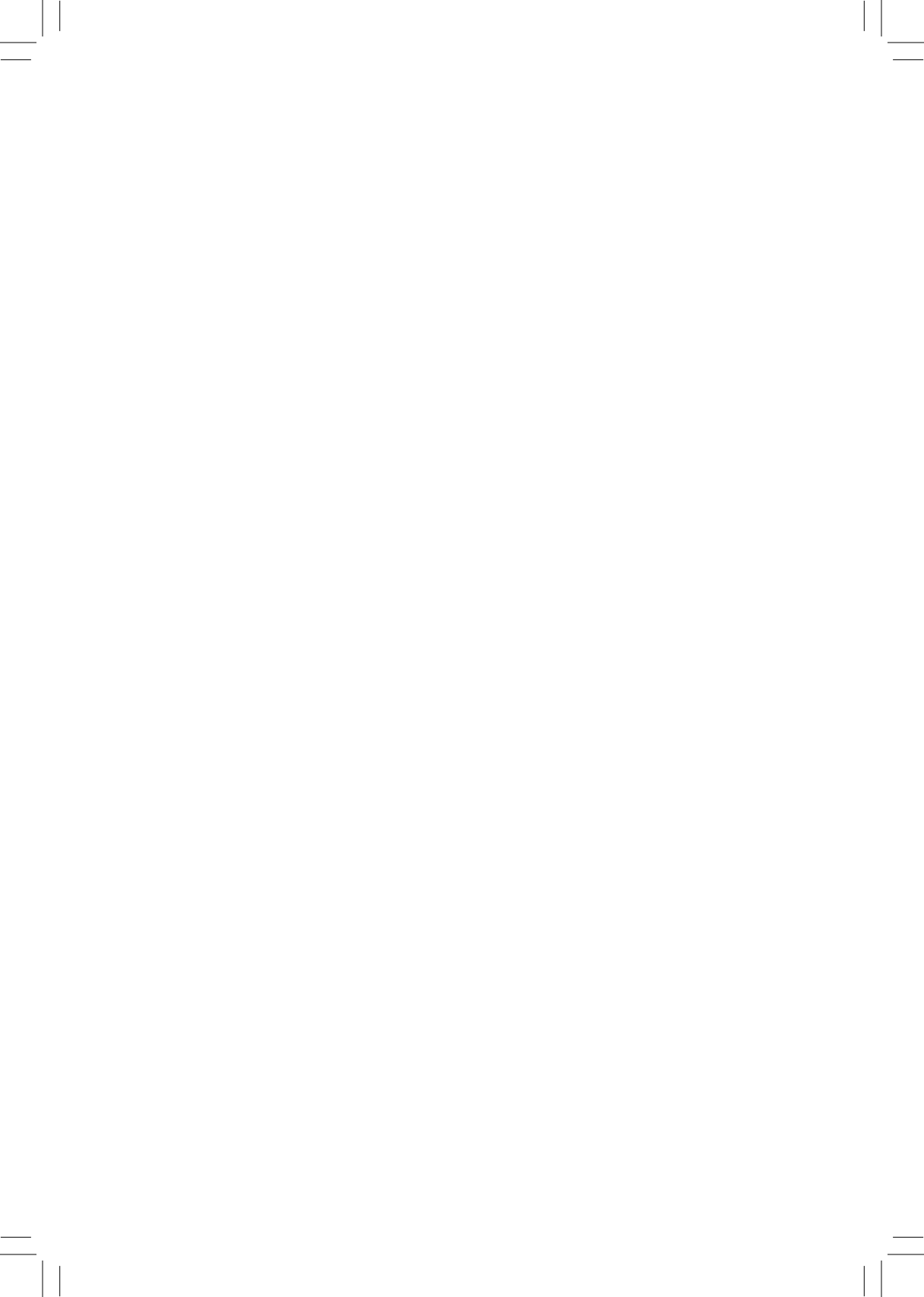
Steve stosuje etyczną i opartą na naukowych przesłankach technikę tresury psów. Prowadził zajęcia w całej Europie, w Ameryce Południowej, Afryce i na Bliskim Wschodzie, propagując nowoczesny, pozytywny psi trening. Jego metody oparte są na wnikliwej analizie behawioralnej – obce są mu niesprawdzone, przypadkowo zasłyszane teorie.

Steve jest również orędownikiem ratowania psów bezpańskich i zaniedbywanych: „Jeśli będziemy w stanie odpowiednio podejść do naszych szczeniaków i edukować społeczeństwo, jak należy wł a ś c i w i e zajmować się psami, może nareszcie zrealizuje się moje marzenie, by żaden pies nie trafił do schroniska”.

Steve mieszka w Hertfordshire z żoną Giną, synem Lukiem i siedmioma (tak, siedmioma!) psami. Są to: Nancy – mieszaniec chihuahua, Pablo – staffordshire bulterier, Ash – owczarek niemiecki, Pele – chart, Spider – chart angielski whippet, Summer – lurcher, i Carlos Fandangos of the West – belgijski malinois.

SZYBKĄ PORADĄ

Jeśli nie masz czasu i po prostu szukasz szybkich wskazówek dotyczących tresury szczeniaka... przejdź od razu do strony 56.



WPROWADZENIE

MOJA HISTORIA

Nazywali mnie „dziwnym chłopakiem od psów”. Dorastałem w Waltham Abbey, w hrabstwie Essex w latach 70. i 80. W tamtych czasach zawsze kręciły się w naszej okolicy jakieś psy, z którymi bawiliśmy się na podwórku. Uwielbiałem je! Tak to wtedy wyglądało. Psy po prostu biegały po okolicy i zajmowały się swoimi psimi sprawami. Ale w domu nigdy żadnego nie mieliśmy. Mama miała nadzieję, że zadowolę się innym zwierzakiem. Pytała: „Stephen, a może chciałbyś króliczka?”. Na co odpowiadałem: „Mamo, królik to nie pies”. Zatem nigdy nie mieliśmy psa i była to słuszna decyzja, bo moi rodzice ciężko pracowali i choć cudownie byłoby już wtedy mieć czworonoga, wiem, że nie byłoby to dobre rozwiązanie.

Moja rodzina pochodzi z Irlandii, więc często jeździliśmy tam latem. Miałem wrażenie, że wszyscy w tym kraju mają psy. Wciąż pamiętam ten magiczny klimat wakacji, gdy podeksycytowany jechałem do Irlandii, by na miejscu móc przebywać

z mnóstwem psów... co tylko potęgowało moją frustrację po powrocie do domu. To, że sam nie mogłem mieć psa, sprawiało, że moja obsesja na punkcie tych zwierząt jeszcze się pogłębiała. Bawiłem się więc z psami błąkającymi się w pobliżu. Bardzo szybko przerodziło się to w prawdziwą pasję.

Pewnego dnia dowiedziałem się, że w okolicy prowadzone są zajęcia z tresury psów, więc pojawiłem się na nich i usiadłem z tyłu. Obserwowałem treserów i właścicieli, ale przede wszystkim psy. Z czasem zacząłem uczęszczać na te zajęcia, zabierając ze sobą psy sąsiadów. Zdarzało mi się nawet przyprowadzać zwierzaki z ulicy. Jeśli akurat nie było pod ręką żadnego psa, przychodziłem sam. Dziwny chłopak od psów siedzący na końcu sali.

Wkrótce zacząłem pomagać treserom sprzątać po zajęciach, a z czasem także przygotowywać wszystko przed ich rozpoczęciem. Robiłem herbatę, ustawiałem różne przyrządy, wyciągałem zabawki. Potem powtarzałem te czynności w innej szkole tresury, a później w kolejnej. Zostałem prawdziwym *groupie* psich treserów.

Po jakimś czasie treserzy zaczęli prosić mnie o pomoc w trakcie zajęć, choćby o to, bym zwrócił baczniejszą uwagę na psa, który potrzebuje nieco więcej zachęty. Dostałem się pod skrzydła kilku z tych specjalistów, a oni zaczęli wprowadzać mnie w tajniki psiej tresury. Zazwyczaj cała filozofia wychowywania psa sprowadzała się do tego, że jeśli ten zrobił coś dobrze, dostawał nagrodę w postaci czułego pogłaskania po głowie, a jeśli zrobił coś źle, był karcony, co zazwyczaj oznaczało szarpnięcie za smycz, krzyk lub – o zgrozo – oblanie wodą. Tak – niektórzy treserzy i właściciele używali też przemocy fizycznej.

Wtedy na poważnie zainteresowałem się tą tematyką.

Mimo że miałem zaledwie 12 czy 13 lat, niektóre metody tresury bardzo mi przeszkadzały. Dominowała wówczas „stara szkoła”, co oznaczało, że należy być zawsze stanowczym wobec pupila, a gdy nie słucha – wręcz ostrym. Powszechnie stosowano metodę ciężkiej ręki i kar fizycznych. Nie mogłem się z tym pogodzić. Przykładano dużą wagę do zmiany zachowań psa – poprzez karanie go – oraz do tego, jak p o w s t r z y m a ć pupila przed robieniem czegoś. Obserwowałem te zajęcia i wierciłem się nerwowo na krześle, myśląc: „A czemu nie skupiamy się na pozytywach, zamiast doszukiwać się samych negatywnych zachowań?”. Im dłużej się temu wszystkiemu przyglądałem, tym częściej dochodziłem do wniosku, że ta metoda tresury jest do niczego.

Myśli te nie pozwalały mi spać w nocy. Nie potrafiłem zrozumieć tego rodzaju postępowania ani pogodzić się z tym, jak to wszystko wyglądało. Podświadomie zacząłem obserwować mowę ciała psów (o której nigdy nawet nie wspomniano na tych zajęciach), rozumieć, w jaki sposób wyrażają swoje uczucia i jakiego rodzaju relacje łączą je z właścicielami. Dostrzegałem kolejne niepokojące szczegóły: jeden pies coraz bardziej się stresował, ale nikt nie zwracał na to uwagi, kolejny odczuwał strach przed karami, a pewien szczeniak ledwo łapał oddech za każdym razem, gdy właściciel karmił go, szarpiąc za smycz. W konsekwencji sami właściciele często byli zdenerwowani.

Patrząc z perspektywy czasu, takie podejście było złe, lecz powszechne. Wszyscy tak robili.

Ale nie mieli racji. Teraz doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Targały mną wówczas sprzeczne uczucia. Z jednej strony nie podobało mi się to, co widziałem, z drugiej zaś byłem

podeksycytowany samym pomysłem pracy w charakterze tresera psów. Tyle że wtedy nie był to tak zwany prawdziwy zawód. Zajęcia prowadzone były wieczorami przez osoby, które zajmowały się tresurą dorywczo. Zazwyczaj byli to ludzie w przeszłości związani z wojskiem lub innymi służbami mundurowymi. To nie tak, że celowo byli niemili i surowi. Po prostu z takiego środowiska się wywodzili. Kursy często organizowali hobbyści, entuzjaści, którzy chcieli dać coś od siebie, a w te czwartkowe wieczory czuli się niczym królowie lub królowe lokalnej społeczności. Niektórzy robili to w ramach wolontariatu, inni mogli liczyć na pokrycie kosztów prowadzenia zajęć, ale żadne z nich nie zarabiało na życie jako treser psów.

Było do przewidzenia, że w końcu sam się tym zajmę. Początkowo ćwiczyłem indywidualnie z psami sąsiadów, głównie na ulicy lub w ogródku. Możliwe, że niektórzy znajomi widzieli mnie na zajęciach i zauważyli, że bardzo się w nie angażowałem, więc dla nich także była to naturalna kolej rzeczy. Nie tworzyłem żadnej wyszukanej filozofii dotyczącej tresury i (co ważniejsze) traktowania psów. Robiłem to, co według mnie było naturalne. Czemu miałbym krzywdzić swoich przyjaciół? Z czasem ludzie zaczęli przychodzić do mnie po radę czy pomoc w konkretnych przypadkach i tak to się rozwijało w kolejnych latach, gdy wchodziłem w dorosłość. Nie planowałem konkretnej ścieżki zawodowej, po prostu chciałem przebywać z psami i – jeśli mi się poszczęściło – one też chciały przebywać ze mną.

W naszym domu brakowało nie tylko psa, ale i telefonu (tak, wiem, wyobrażam sobie wasze miny pełne współczucia), więc w piątkowe wieczory byłem zmuszony przejść kilka przecznic i zadzwonić z budki telefonicznej do mojego trenera piłkarskiego, by dowiedzieć się, gdzie gramy w dany weekend. W drodze

do budki często widywałem jednego z miejscowych psów – dość sporego mieszańca imieniem Yorkie. Zawsze mówiłem mu „cześć”. To było dobre psisko, ale pewnego wieczora, gdy zobaczyłem go za żywopłotem i postanowiłem się przywitać... skoczył na mnie i dotkliwie mnie pogryzł. Na szczęście zdołałem dotrzeć do budki – wtedy, dzięki Bogu, miały one jeszcze drzwi – gdzie przeczekałem, aż się uspokoił i odszedł. Wróciłem do domu, skąd zabrano mnie do szpitala.

Potem dowiedziałem się, że Yorkiego uśpiono. Byłem zdruzgotany. Czuję się z tym okropnie.

Nie potrafiłem zrozumieć, czemu ten jeden raz rzucił się na mnie – przecież wcześniej setki razy bawiliśmy się ze sobą i nigdy nie było problemów. Teraz jako profesjonalny treser wiem, że Yorkie bronił swojej własności. Znalazł w krzakach wyrzuconą kanapkę i postrzegał mnie jako zagrożenie – kogoś, kto chce zabrać mu jedzenie. Instynkt przetrwania podpowiadał mu, że musi o nie walczyć. Teraz wszystko układa się w sensowną całość, ale wtedy byłem podłamany. Tamto wydarzenie sprawiło, że stałem się jeszcze bardziej zdeterminowany, by dowiedzieć się, czemu psy zachowują się w określony sposób, co można z tym zrobić i jak uniknąć takich sytuacji jak ta z Yorkiem.

Moja psia obsesja nasilała się. Miałem w życiu kilka – jak to określała moja mama – „prawdziwych prac”, ale w wolnym czasie zawsze zajmowałem się tresurą psów. W wieku 21 lat miałem już spore doświadczenie, więc uznałem: wóz albo przewóz – rób swoje, zostań treserem psów! Przypominam, że byłem tylko dziwnym chłopakiem od psów, który zdecydował, że zajmie się tresurą. To tak, jakby ktoś postanowił zostać astronautą, gwiazdą rocka albo superbohaterem! Zorganizowałem kilka zajęć i poszło całkiem nieźle. Potem kolejne. Nim się obejrzałem,

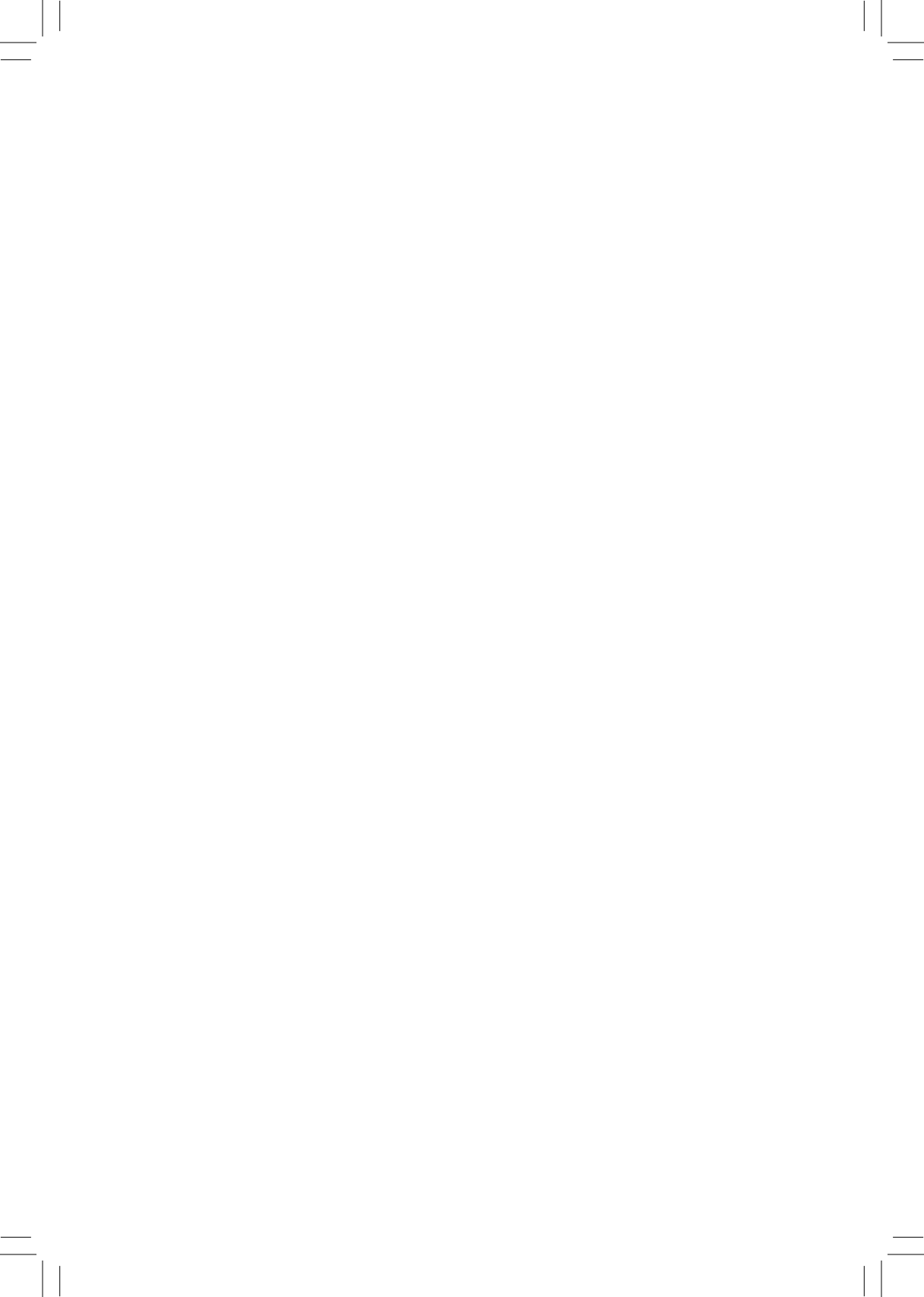
prowadziłem dobrze rozwijający się interes. Wszystko toczyło się zaskakująco szybko. Wkrótce proszono mnie o pomoc przy psach ze schronisk, przy tych wykorzystywanych do ochrony i tropienia oraz oczywiście przy szczeniakach. W miejscowej szkole policyalnej zacząłem prowadzić wykłady z zachowania i hodowli zwierząt. Pomagałem w sprawach znęcania się nad zwierzętami zarówno w kraju, jak i w innych zakątkach świata. Nigdy nie chciałem po prostu uczyć psów, jak robić to czy tamto. Zależało mi też na tym, by właściciele spojrzeli na tresurę psa z jego perspektywy. Zgłębiałem zagadnienia behawiorystyki zwierząt, poznawałem różne teorie i wnikliwie studiowałem psychologiczne aspekty tresury.

Gdy piszę tę książkę, moja firma zajmująca się tresurą psów – Instytut Nowoczesnych Psich Treserów – ma status posiadającego wszelkie atesty centrum nauki, zapewniającego edukację i wsparcie dla treserów psów i behawiorystów. Każdego roku na nasze kursy i seminaria uczęszcza ponad 4000 osób. Nauczamy o zachowaniu psów na całym świecie. Mamy też międzynarodową armię certyfikowanych treserów i behawiorystów, którzy pomagają mi w tej „śluszej walce” – promocji pozytywnej, etycznej i opartej na dowodach naukowych tresury psów. Z dumą przyznaję, że jest to jedna z największych i odnoszących ogromne sukcesy placówek tego typu na świecie.

Od czasu, gdy bawiłem się z psami w sąsiedztwie rodzinnego domu, wziąłem udział w szkoleniu dziesiątek tysięcy szczeniaków. Przez ten czas moje podejście do ich wychowywania ewoluowało. Za pomocą tej książki będę się starał przekazać wam moją wiedzę. Mam nadzieję, że chociaż w części przyda się wam na początku waszej przygody z nowym członkiem rodziny (bo – żeby było jasne – psy są członkami rodziny). Liczę na to, że ta

książka nauczy was, jak szkolić wasze wspaniałe szczeniaki, ale przede wszystkim wskaże wam drogę do trwałej, pełnej radości i owocnej relacji z waszymi pupilami.

Ale co ja tam wiem... W końcu jestem tylko dziwnym chłopakiem od psów.





ROZDZIAŁ 1

MOJA FILOZOFIA TRESURY

*W duszy nie ostanie się żaden przedmiot nauczania,
jeżeli go gwałtem narzucać.*

PLUTO

Platon, *Państwo*, tłum. Władysław Witwicki



To ta część książki, w której opowiadam wam o mojej filozofii tresury. Zawsze patrzę na życie z perspektywy psa. Gdybym był waszym szczeniakiem, jak chciałbym być tresowany? Pragnąłbym być bezpieczny, doceniany i kochany. Chciałbym, aby na wasz widok zalewała mnie fala szczęścia.

Jak już wspomniałem we wprowadzeniu, tresura psa nigdy nie była dla mnie zwykłym hobby, raczej – nieustającą obsesją. Uważam, że absolutnym obowiązkiem każdego właściciela jest pokazać szczeniakowi poprzez tresurę, jak bezpiecznie i radośnie żyć obok nas. Tresura to nie sztuczki, którymi można się pochwalić przed przyjaciółmi. To sposób na poprawę jakości naszego wspólnego życia. Posiadanie psa stanowi prawdziwy zaszczyt, który powinien wiązać się z pozytywną tresurą. Wasz szczeniak jest członkiem rodziny i zarazem sporą inwestycją – nie mam na myśli pieniędzy, ale inwestowane w niego uczucia. Pupil będzie miał wpływ na to, jak będziecie się ubierać, jaki samochód zdecydujecie się kupić, jakiego domu będziecie szukać przy przeprowadzce, jak będą wyglądały wasze wakacje, a nawet meble. Krótko mówiąc, wyrze on duży, olbrzymi wręcz wpływ na wasze życie.

Zaprezentuję najlepsze sposoby tresury, które pomogą w tym, by szczeniak chciał się uczyć i osiągał w tej nauce sukcesy. Pokażę wam, jak pozbyć się niepożądanych nawyków u pupila – takich jak podgryzanie czy żucie – bez wywoływania w nim strachu i narażania was na wysłuchiwanie mądrości z ust lokalnych pseudoekspertów, którzy będą wam wmawiać, że szczeniak próbuje was „zdominować”. Opieram swoją tresurę na etyce i nauce. Uważam, że każdy właściciel psa powinien zrozumieć, że jego pupil to nie laboratoryjny szczur. Tresura musi iść w parze z empatią i bliską relacją właściciela i psa, z naciskiem na zrozumienie, jak wasz pies się czuje.

Tak naprawdę istnieją tylko dwie przyczyny tego, że wasz szczeniak nie robi rzeczy, o które go prosicie:

1. Nie rozumie, o co go prosicie.
2. Brak mu motywacji, by to robić.

Tak, to jest takie proste i nie ma nic wspólnego z wilkami, przywództwem w stadzie czy dominacją. Nie dajcie się nabrać na określanie psów niektórych ras jako „upartych”. Żaden pies nie jest uparty – to jedynie naiwne teorie napędzane naszymi ego i dumą. Pomyślcie tylko, czy jakikolwiek pies powiedziałby: „Wiem, co chcesz, żebym zrobił, jestem zmotywowany tym, co mogę za to dostać, ale wiesz co? NIC Z TEGO!”.

Nigdy w życiu.

Na szczęście zgodnie z moją filozofią tresury wszystko, czego nauczymy pupila, ma swoje źródło w behawioryzmie. Nie musimy poszukiwać mistycznych „mocy” ani uciekać się do naciąganych teorii o hierarchii. Możemy świetnie się bawić podczas szkolenia, a jednocześnie zdobywać nowe umiejętności w oparciu o teorie poparte faktami. Możemy tarzać się po ziemi

ze swoim szczeniakiem oraz wspólnie uczyć się czegoś – w tym samym czasie!

I pamiętajcie: to wasza odpowiedzialność. Wasz szczeniak, wasza odpowiedzialność.

Jeszcze jedna uwaga, dotycząca czasu. Ludzie często pytają mnie, jak długo i ile razy dziennie lub tygodniowo powinni ćwiczyć z psem. Odpowiedzi są dwie. Jeśli chodzi o konkretne ćwiczenia, które wykonujecie ze szczeniakiem indywidualnie, najlepiej powtarzać je często i tylko przez chwilę. Kilka minut co jakiś czas przyniesie lepszy efekt niż żmudna, długotrwała tresura! Ale pamiętajcie o pozostałych setkach minut dziennie, w trakcie których szczeniak też się uczy. Te kilkuminutowe ćwiczenia mają olbrzymie znaczenie, ale w ciągu dnia jest też wiele okazji, by popracować ze szczeniakiem.

SŁOWO O KARACH

Nikt nie jest zaskoczony ani rozczarowany, gdy złota rybka pływa, a chomik biega w swoim kołowrotku. Nikt nie szuka w internecie odpowiedzi na pytanie, jak powstrzymać królika przed żuciem albo kucyka przed załatwianiem się w stajni. Żaden normalny rodzic nie zwalcza u swojego dziecka potrzeby gryzienia zabawek czy korzystania z pieluch!

Wiemy, jakie są szczeniaki i jak się zachowują.





To żadna tajemnica. Żyją obok nas od dziesiątek tysięcy lat. Jeśli nie chcecie stworzenia, które chodzi jak kaczka, wygląda jak kaczka, wydaje odgłosy jak kaczka i robi te wszystkie rzeczy, które są naturalne dla zdrowych kaczek, to nie przygarniajcie kaczki!

To samo dotyczy szczeniaków.

Szczeniaki sikają. Wyrażają głosem swoją ekscytację i wyją, gdy czują się samotne. Żują, by złagodzić ból, ale także wtedy, gdy nie mają nic lepszego do roboty. Uwielbiają witać nowych ludzi, więc czasami potrzeba bycia towarzyskim i przywitania się jest dla nich najważniejsza na świecie! Co za wspaniała cecha charakteru!

Szczeniaki wyrastają na psy. Potrzeba komunikacji, węszenia, lizania i przeżuwania nigdy u nich nie zaniknie. I nie powinna. W końcu to właśnie te cechy sprawiają, że psy są tak wyjątkowe. Lepiej płynąć z prądem niż pod prąd.

Do naszych obowiązków nie należy mówienie szczeniakowi „nie”, ale pokierowanie nim tak, by wiedział:

-  co może żuć
-  jak się witać
-  gdzie sikać
-  kiedy wyrażać radość

Waszym zadaniem jest nauczenie psa, czego od niego wymagacie, a nie bezduszne karanie za to, że robi coś, czego nie chcecie.

Kary działają... do pewnego stopnia... przez chwilę... w niektórych przypadkach. Ale są nieprzyjemne i z czasem ich efekt będzie mały, a w dodatku ucierpi na tym wasza relacja z pupilem.

Podam wam pewien przykład. Kilka lat temu policja złapała mnie na przekroczeniu prędkości. Jechałem 77 kilometrów na godzinę przy ograniczeniu do 65. Czyli o 12 kilometrów na godzinę za dużo. O ósmej rano. Czaicie? Prawdziwy Lewis Hamilton ze mnie! Kilka dni później w skrzynce znalazłem zawiadomienie o dwóch możliwych formach kary: mandatu w wysokości 90

funtów i punktów karnych lub możliwości skorzystania z trzygodzinnych zajęć przestrzegających przed ryzykiem związanym ze zbyt szybką jazdą. Zdecydowałem się na opcję numer dwa.

Przez trzy godziny siedziałem w sali z 20 innymi dorosłymi osobami, które też nie chciały tam być, więc w ramach mentalnego cofania się do czasów szkolnych bujały się na swoich krzesłach. Było znośnie. Jako kara miało to taki efekt jak zazwyczaj.

Amerykański psycholog i behawiorysta B.F. Skinner mawiał, że kara wymierzona „sprawcy” jako konsekwencja pewnego zachowania ma sprawić, że prawdopodobieństwo podobnych zachowań u tej osoby w przyszłości będzie mniejsze.

Zaliczone.

Faktycznie, przez kolejny tydzień uważałem, by nie przekraczać dozwolonej prędkości.

A potem, Drodzy Czytelnicy, zapomniałem o tym.

Efekt kary się zatarał.

Przyznaję, że stawałem się czujniejszy, gdy jechałem o konkretnej godzinie – ósmej rano – w konkretnym miejscu, czyli tam, gdzie mnie złapano. Wyksztaliłem u siebie nawyk rozglądania się za drogówką: jeśli ich dostrzegłem, to zwalniałem. Jeśli nie – jechałem z tą samą prędkością.

Połączyłem karę z konkretnym kontekstem, miejscem i osobą – policjantem. W innym kontekście, miejscu i przy innych osobach byłem „bezpieczny”. Koniec końców kara nie miała już na mnie żadnego wpływu poza tym, że ścisnęło mnie w żołądku, gdy widziałem policję.

Wyobraźcie sobie teraz, że szczeniak dostaje karę za skoczenie pewnego ranka na listonosza. Co może „wynieść” z tego doświadczenia?

1. Potencjalny wniosek: gdy ktoś podchodzi do drzwi, dzieją się złe rzeczy.
Potencjalna konsekwencja: „szczekanie” na wszystkich gości, którzy zbliżają się do drzwi.
2. Potencjalny wniosek: gdy przychodzi mężczyzna, dzieją się złe rzeczy.
Potencjalna konsekwencja: strach przed mężczyznami.
3. Potencjalny wniosek: gdy skaczą w obecności mamy/taty, dzieją się złe rzeczy.
Potencjalna konsekwencja: można skakać na ludzi, gdy mama/tata nie widzą.

Dotkliwe kary jako metody nauczania stosuje się tylko wtedy, kiedy szczeniak zrobi coś złe. Wyobraźcie sobie, ile razy mogliście nagrodzić go za to, że zrobił coś dobrze! Szczeniaki uczą się tak samo jak my. Jeśli zachowujemy się w określony sposób, a zachowanie to ma konsekwencje, które nam się podobają, istnieje duża szansa, że będziemy je powtarzać w przyszłości. Przekaz tej książki sprowadza się do wprowadzania pozytywnych przykładów (czyli dawania szczeniakowi czegoś, co uwielbia) w zamian za pożądane zachowanie.

W trakcie pisania i zbierania materiałów natrafiłem na wiele artykułów i filmów o tytułach typu *Jak karać szczeniaka?*. Nie natknąłem się na żaden o tytule *Jak karać psa w podeszłym wieku?* albo *Co robić, gdy stary pies podważa twoje przywództwo i sprawdza, jak daleko może się posunąć*.

Jeśli uważacie, że krzyczenie na starego psa, szturchanie go, klapsy, kopniaki czy bicie (nie oszukujmy się, właśnie tak należy nazwać niektóre rodzaje kar) są złe, to musicie wiedzieć, że to samo dotyczy szczeniaków.

Koniec fragmentu
Zapraszamy do księgarń



WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

